Nr. 158. Lwów — Piątek dnia 13 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. k. św. Małgorzaty | gr. k. 1 Łyp. Kos. i D.
Jutro: rz. k. św. Bonawentury | gr. k. Poł. Ryzy Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 19
Zachód „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 30
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

W Zagrzebiu odbyła się uroczystość okazała i nie pozbawiona politycznego znaczenia: intronizacya arcybiskupa Posiłowica. Po zgonie poprzednika jego, kardynała Mihajłowica, dość długo wakowała ta stolica, bo rząd węgierski wahał się w wyborze pomiędzy duchowieństwem chorwackiem, idącem przeważnie na czele stronnictwa, posądzanego w Peszcie o panslawistyczne dążności. W rzeczywistości jednakże mało jest w Chorwacyi prawdziwych panslawistów; większość tych, którym dają takie miano, posługuje się tylko tą ideą jako wyborną bronią przeciw madyaryzacyi, a zarazem dąży do stworzenia wielkiej Chorwacyi, tak wielkiej terytoryalnie, że gdyby się kiedy urzeczywistniła, to przybyłoby Europie ogromne mocarstwo. Naszem zdaniem, jest to tylko ideał, który przyświeca Chorwatom i zmusza ich do gorliwego pracowania nad swym rozwojem, ale trudno, żeby bez jakichś nadzwyczajnych wypadków i nadzwyczajnego szczęścia mógł się urzeczywistnić. Przedewszystkiem w pojęciach chorwackich nie ma dotąd ścisłości co do tego, jak należy rozumieć wielką Chorwacyę i wcale nie widać liczenia się z faktami twardymi, jak skała. Jedni chcą Slawonii i Dalmacyi, inni posuwają granice swych marzeń aż za Karyntyę i południową Styryę, a jeszcze inni wcielają nawet Hercogowinę z Bośnią. Ale i na tem nie koniec. Sami spotykaliśmy w Zagrzebiu i Dyakowarze takich politycznych marzycieli, którym się zdaje, że oprócz tamtych ziem, jeszcze oba brzegi środkowego Dunaju, gdzie siedzą Serbowie, i daleka Czarnogóra kiedyś dodadzą blasku koronie wielko-chorwackiej. Na odwrót, owe anektowane w myślach ziemie wcale nie pożądają takiego losu, a pod względem cywilizacyjnym stojąc na równi, może nawet wyżej od Chorwacyi, nie chcą od niej dependować. Jest to charakterystyczne między słowiańskimi ludami, że uważając się za bratnie, pierwszeństwa i przewodnictwa żadnemu przyznać nie chcą i już wolą czuć nad sobą przewagę obcego żywiołu, zwłaszcza niemieckiego, którego wyższość cywilizacyjną w duchu uznają. To jest fakt, może komuś niemiły, ale ponieważ dla nas obojętny, więc go ukrywać nie mamy powodu.

Określając rzecz krótko, można powiedzieć, że Chorwaci na południu są tem samem, czem na północy Czesi, którzy własną szczupłość pragną powiększyć Morawią, Szląskiem i Słowacyą, wbrew rzeczywistym intencyom tych krajów. Ale ostatecznie wielka Chorwacya jest piękną gwiazdą, do której westchnienia swe posyłają zagrzebscy idealiści w polityce, a ponieważ tej gwiazdy dostać nie można, przeto zarówno Dalmatyńcy dla drażnienia Niemców i Włochów, jak Slawońcy dla kłócia Węgrów, chętnie śpiewają do niej hymny. Wnet byłoby inaczej, gdyby się ta gwiazda zbliżyła. Otóż z takiem usposobieniem Chorwatów duchowieństwo musi się liczyć, o ile ono nie jest szkodliwe w codziennem życiu i w realnej polityce. Potężny i dotąd wyłączny wpływ na umysły chorwackie dyakowarskiego biskupa ks. Strossmayera jest dla każdego innego kościelnego zwierzchnika wskazówką, czem ujmie sobie serca. Nie można tedy się dziwić, że nowy arcybiskup zagrzebski, ks. Posiłowic, wyszukany z takim mozołem przez rząd węgierski, przemawiał do przeróżnych deputacyi tak, jak gdyby był kością z kości i krwią z krwi biskupa Strossmayera. Liberalne dzienniki w Peszcie i Wiedniu ubolewają z tego powodu nad złym wyborem rządu węgierskiego i już lamentują, że panslawizm będzie odtąd kwitł nietylko w pałacu dyakowarskiego biskupa, ale także w gmachu arcybiskupstwa zagrzebskiego. Przedewszystkiem, gdyby tak było, to nie jest ów panslawizm równy panrosyanizmowi, lecz jest panslawizmem południowym, nietylko nie szkodliwym, ale owszem pod pewnym względem korzystnym dla monarchii, jako negacya panrosyanizmu. Następnie, hołdowanie jakiemuś ideałowi, który wybornie mieści się w granicach monarchii, nie jest czemś sprzecznem z lojalnością względem istniejącego stanu rzeczy. Dlatego wcale nie podzielamy obaw liberalnej prasy węgierskiej i wiedeńskiej. Zdaje nam się, że ta prasa w gruncie rzeczy o coś innego gniewa się na arcybiskupa Posiłowica. Do przedstawicieli władzy politycznej i administracyjnej, do nadżupanów i żupanów przemówił on o będących na dobie ślubach cywilnych, a oczywiście ani ich pochwalić nie mógł, ani nie uważał za potrzebne ukrywać obawy, że ta ustawa bezwyznaniowa sprowadzi niebezpieczne wzburzenie wśród chorwackiego ludu, który się odznacza wielką religijnością. Arcybiskup tedy zalecał nie przymuszać ludu gwałtem do ślubów cywilnych, lecz wynaleźć taką metodę postępowania, aby religijne uczucia narodu były pogodzone z wymaganiami ustawy. I w tem również ze stanowiska lojalności nie ma nic złego, bo przyjęta przez rząd poprawka izby magnackiej głosi, że ustawa o ślubach cywilnych w niczem nie może naruszać obowiązków religijnych ludności. Ale ustawa swoją drogą, a liberalne intencye swoją. Owa poprawka powinna zdaniem liberałów pozostać martwą literą, jako dodatek wymuszony na nich, a zatem arcybiskup, który na seryo bierze to postanowienie i żąda wykonywania jego, nie wzbudza ich zaufania i powinien być odrazu otoczony polityczną podejrzliwością. To znana metoda.

Z telegramu wiadomo, że w Niemczech dano amnestyę zakonowi OO. Redemptorystów. Wygnano ich razem z Jezuitami, jako im pokrewny zakon, i ta bannicya trwała równo lat dwadzieścia. Ciągle ponawiane wnioski centrum o powrót wypędzonych zakonów przebijają mur protestanckiej nietolerancyi i masońskiego spisku. Ostatnia uchwała parlamentu zapadła tak ogromną większością, że rząd musiał tę sprawę przedstawić Radzie Związkowej, która się składa z 58-miu przedstawicieli rządów krajowych, i to w ten sposób, że 23-ma głosami rozporządzają Prusy i Bawarya, a reszta przypada na małe protestanckie państewka, które nie mają politycznej potrzeby, zniewalającej do zgody z katolikami, ani słyszeć nie chciały o przyjęciu uchwały parlamentarnej. Po długich mozołach udało się Prusom i Bawaryi załatwić sprawę z temi państewkami krakowskim targiem: banicyi Jezuitów nie zniesiono, ale pokrewnych im Redemptorystów wpuszczono do kraju. Jest to więc w każdym razie nowy krok do zupełnego usunięcia rumoszu ustaw majowych. Centrum na razie musi być zadowolnione. Rokowania z rządem prowadził wódz tego stronnictwa, dr. Lieber. Podobno Caprivi oświadczył mu wręcz, że sytuacya jest taka, iż albo katolicy otrzymają Redemptorystów, albo nie otrzymają nic. Z drugiej strony kardynał Ledóchowski, jako prefekt propagandy wiary, miał tu głos bardzo znaczący i oświadczył, że trzeba brać, co na razie wziąć można. Tak rzecz przyszła do skutku, — wyłom zrobiono. Oczywiście centrum na tem nie poprzestanie, lecz szturmując ze znaną swą wytrwałością, ostatecznie po pewnym czasie uprzątnie cały rumosz bismarkowski. Tymczasem teraz cała masońska i ekskanclerska prasa wyje w niebogłosy. Ale to już taki jej zwyczaj.

Książe bułgarski Ferdynand pozwolił *Nowemu Wremieniu* wysłać do Bułgaryi korespondenta, który teraz właśnie odbywa tam podróże i nadsyła korespondencye. W ostatnim liście opisuje swą rozmowę ze Stambułowem. Otóż ten były naczelnik rządu cierpko skarżył się na teraźniejszy gabinet bułgarski, że dla pozyskania popularności szkaluje go przed narodem i naprzykład pomawia o to, iż on chciał zrobić ofiarę z księcia Ferdynanda. „Ja raczej mógłbym uskarżać się na niewdzięczność, — mówił Stambułow — bo książe doradzał mi emigrować z kraju, dla którego tyle zrobiłem. Teraz znów zamierzono oddać mnie pod sąd. Oczekuję tego z zupełnym spokojem i niczego się nie boję. Tylko wspólna do mnie niechęć łączy teraźniejszych ministrów. Kiedy już będę im niestraszny, wnet się między sobą pokłócą i runą razem. Nie mają oni ani powagi, ani siły, panowanie ich potrwa zaledwie kilka miesięcy, a co potem?—nie wiem. To pewna, że ja do władzy nie wrócę, lubo nie porzucę mego stronnictwa, ani się nie wyrzeknę mojego programu... Bądźmy szczerzy! Czy to nie dziwna, że ci ministrowie, którzy jeszcze nic nie zrobili, cieszą się tak hałaśliwą popularnością? Morderstwo lyońskie jest owocem tego samego ruchu, któremu teraz schlebia nowy rząd bułgarski. Socyaliści podnieśli głowę, a ja ich dobrze znam, zarówno rosyjskich, jak naszych, których posiadamy z łaski studentów waszych. Jeśli z pomocą takich żywiołów, albo w ogóle uda się Stoiłowowi uregulować nasze stosunki zagraniczne, ja mu pierwszy rękę pocałuję. Jego russofilska komedya nic mu nie pomoże. Ja byłem otwartym przeciwnikiem rosyjskich wpływów, więc mogłem postępować konsekwentnie, natomiast nowi ministrowie chcą Rosyą za nos wodzić, a to jest po prostu niebezpieczne. Mojem zdaniem, możemy zbliżyć się do Rosyi, ale dopiero za lat pięćdziesiąt, kiedy okrzepniemy i wyrobimy w sobie samowiedzę polityczną. Ja właśnie dążyłem do takiego [illegible] Bułgaryi, ochraniałem ją od wszelkich zagranicznych wpływów i starałem się wzmocnić stanowisko księcia. Natomiast nowy rząd, nie mając ani powagi, ani własnego stronnictwa, musi wszędzie szukać pomocy, poparcia, a jak na tem wyjdzie kraj, zobaczymy".

Korespondencye.

Londyn w lipcu.

Gabinet Roseberry'ego zaczyna wreszcie odsłaniać pewne skłonności socyalistyczne. Dla poratowania skarbu przedłożył on izbom projekt podniesienia tak wysoko opłat od spadków, że gdyby w jakiejś rodzinie zdarzyły się w ciągu lat piętnastu cztery zgony, to po czwartej opłacie podatku spadkowego nie zostałoby już nic spadkobiercom. Motywa, jakie rząd podał, są zwłaszcza pełne woni socyalistycznej. Oto oświadczył on, że uważa, iż państwo ma prawo zabrać cały majątek osoby zmarłej; jeżeli jednak nie zabiera, to czyni łaskę. Owóż w robieniu tej łaski może rząd iść bliżej lub dalej, zabierać sobie mniejszą lub większą część tego majątku. Gdyby nawet takie dzikie rozumowanie dało się uzasadnić, to przecież jasnem jest, że nadmierne podnoszenie opłat spadkowych pociąga za sobą z jednej strony dążność do obchodzenia tego prawa przez rozdzielanie spadku za życia, z drugiej niszczy żyłkę oszczędnościową, a przez to tamuje rozwój dobrobytu. Gdyby umierając, nie mógł człowiek obdarzyć swoich dzieci lub krewnych majątkiem, który zbierał przez całe życie, toby go z pewnością nie zbierał. Im zaś większą część zechce fiskus zabierać z tego majątku na swoję korzyść, tem mniejszą będzie pobudka do zbierania majątku, albo znowu tem większe rozpoczną się zabiegi o to, aby majątek ukryć przed rządem, lub rozdzielić za życia. Owóż dla społeczeństwa, dla jego zdrowia moralnego, nie jest nigdy dobrem wprowadzanie takich ustaw, które przeczą naturalnym uczuciom.

Parlament zamknie wkrótce swoje obrady i Londyn do reszty opustoszeje. Teraz jednak jesteśmy w całej pełni sezonu, czego dowodem, że temi dniami odbył się w pałacu Buckinghamskim letni *Drawing Room*, t. j. prezentowanie dam królowej, którą tym razem zastępowała księżna Walii. Ceremonia ta odbywa się w godzinach popołudniowych, pomiędzy 3-cią a 5-tą. Ale ażeby przybyć na czas, trzeba być w powozie najpóźniej o dwie godziny pierwej i czekać swojej kolei. Suną się tedy zwolna trzema drogami do bram pałacu jedne karoce za drugiemi, lub stają nieruchomie, w mróz lub słotę, w piekący żar lub w mgłę wilgotną. Jest to dla ulicznej publiczności widowisko ciekawe. Piękne ekwipaże wywołują poklaski, poślednie — naigrawania. Na każdym koźle stangret i lokaj mają przypięte olbrzymie bukiety, które są po prostu śmieszne. Za karocami pań z rodzin książęcych stoją uwieńczeni lokaje i hajduki ze złotemi lub srebrnemi laskami. A przez szyby powozów widzieć można strojne i ubrylantowane damy. Wśród piór i tiulów, tonąc w fałdach swych długich powłok, trzymanych w ręku, wyglądają uroczo. Ale nieraz, gdy godziny jedne za drugiemi płyną, a siedzieć im trzeba, otoczonym zwartym tłumem ulicznych gapiów, niejednej na płacz się zbiera. Czasem i głód dokuczać zaczyna, a wtedy ładobne i nieładobne Angielki bez ceremonii zajadają sandwicze; a gdy która odważniejsza, zwilża je kieliszkiem wina lub madery, publiczność żartów nie szczędzi. Wielkim zaiste musi być powab tych przyjęć u dworu, skoro damy dobrowolnie przez taki przechodzą czyściec. Wreszcie kareta wjeżdża pod markizę pałacową i wysiadają z niej więzione damy. W sali na dole potrzeba toaletę poddać urzędowej inspekcyi marszałka i ochmistrzyni dworu. Przepisy są niezłomne. Na głowie trzeba mieć trzy białe pióra i welon przezroczysty, spadający po za biodra. Wycięcie sukni musi być ściśle zastosowane do przepisów, a osoby słabowite, nie chcące się dekoltować, muszą specyalne na to otrzymać zezwolenie; rękawiczki białe muszą mieć obowiązkową ilość guziczków, a gdy ogon sukni nie ma długości trzech łokci, nie puszczą takiej damy nawet na schody. Potem zaczyna się tłoczenie na schodach i w przedpokojach. Jest to męczarnia, a sceny często dosyć przykre, które tam mają miejsce, tłómaczą się naturalnie wysoce rozdrażnionemi nerwami. Nareszcie dama wchodzi do podwojów sali tronowej: paziowie układają tren jej sukni; składa pierwszy ukłon, idzie do środka długiej sali, tu następuje ukłon drugi, a dama zatrzymuje się u stopni tronu, nisko schylając się nad wyciągniętą ręką królowej. Całuje tę rękę i natychmiast opuszcza salę. Cała ceremonia trwa dwie do trzech minut i gdy jedna dama wchodzi, ma przed sobą drugą, a druga trzecią, kłaniającą się monarchini. O żadnej rozmowie nie może być mowy. Nazwisko damy wygłasza przy wejściu szambelan, a u stopni tronu wielka ochmistrzyni dworu. Potem natychmiast dama znika w korytarzach i jak tylko powóz jej zajedzie, opuszcza pałac. Te kilka minut tryumfalnego pochodu, gdy całe koło rodziny królewskiej, świty, dyplomatycznego ciała, ma zwrócone oczy na zbliżającą się, ten szmer uwielbienia dla piękności i wytworności stroju, wynagradza i trudy przygotowawcze i zmęczenie fizyczne.

Ilość drogich kamieni, które wszyte są w stanik i cały nieraz przód sukni; ilość biżuteryi, pod któremi gną się łabędzie szyje i wiotkie talie pań i panien, jest bajeczną, a jedynie niezmierne bogactwo narodowe zrozumieć je pozwala. Z klejnotami rywalizują kwiaty, a za genialny pomysł uznano w tym sezonie ten, który polegał na umieszczeniu w kielichu każdego naturalnego kwiatu kropli rosy z przejrzystych brylantów. Zazwyczaj bywa dwieście do trzystu po raz pierwszy prezentujących się królowej debiutantek, które obowiązkowo muszą być w bieli; każda z raz prezentowanych panien, gdy wyjdzie za mąż, prezentowana jest po raz drugi jako mężatka. Co do księżnej Walii, całe sfery dworskie rozbierały od tygodnia tę ważną kwestyę, jaką suknię będzie ona nosić. Od śmierci starszego syna ciągle nosi ona żałobę i na wszystkich *drawing Rooms* dotąd miała suknie czarne. Rzucało to ponury cień na przyjęcie i kazało się obawiać, że i ona, tak jak królowa Wiktorya, na całożyciowy kir się skaże. Z prawdziwą radością zobaczono ją tedy w białym atłasie, wprawdzie haftowanym dżetem i opiętym w czarne koronki, ale bukiety białych róż i żółtych akacyi odejmowały temu strojowi żałobny charakter. Odetchnęły sfery dworskie, bo widzą, że będzie jeszcze sposobność do popisywania się strojami, wytwornością i elegancyą.

Księstwo Walii zatrzymała w Londynie prócz owego przyjęcia inna jeszcze uroczystość, która się odbyła wczoraj, tj. 30 czerwca. Oto w asystencyi doborowego grona dygnitarzy dokonał książę Walii wraz z żoną otwarcia nowego mostu Tower (Tower Bridge), który, ułatwiając przebywanie na drugi brzeg Tamizy, ma niesłychane znaczenie dla Londynu. To jest najważniejszy powód, dla którego Anglia cała żywo zajmuje się tym mostem, ale i dla nie-Anglików stanowi on przedmiot bardzo interesujący, jestto bowiem prawdziwe arcydzieło inżynierskie. Most, zbudowany przez inżyniera Wolfa Barry, kosztował 1,170.000 fst. Koszta utrzymania jego obliczono na 8000 fst. rocznie. Most składa się z trzech części. Na brzegach wystawiono dwie wieże, przypominające stylem wieże mostu londyńskiego, z którym nowy most sąsiaduje; w łożysku rzeki, o osmdziesiąt metrów od brzegów rzeki, wznoszą się znów dwie

---

7)

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego.*

(Ciąg dalszy).

Schronisko Simplonu jest to budynek piętrowy, murowany, mogący dać schronienie i nocleg paruset osobom naraz. Wspaniałe schody od zewnątrz prowadzą do szerokiego korytarza. Zbudował ten dom Napoleon I, ale go nie dokończył. Aż do roku 1825 stał on zaniedbany i opuszczony, dopiero księża z Wielkiego Bernarda nabyli go i urządzili schronisko.

Kiedy wszedłem na korytarz, wypadły dwa psy szczekając wprost na mnie. Nie było obawy, aby mnie rozszarpały, bo zbliżywszy się, zawróciły, i szły obok mnie z całą paradą, jakby się chciały pochwalić, że prowadzą zbłąkanego. Nie mogłem się wstrzymać od ucałowania ich; ale o ile pragnąłem okazać się serdecznym, o tyle one obojętne były na moje pieszczoty. Widocznie spełniając swój obowiązek nie lubią wchodzić w bliższe stosunki z ludźmi nieznajomymi. Szeroki korytarz, przypominający duży klasztor, zaprowadził mnie do olbrzymiej kuchni. Wszystko tu przygotowane widocznie na przyjęcie wielkiej liczby gości. Na blasze pieca ponastawiane garnki, paru ludzi krząta się, a na ich czele gospodyni, około lat pięćdziesięciu, gładko przyczesana, w czarnem ubraniu, o nader sympatycznej twarzy. Wita mnie ona we francuskim języku zapytaniem: Czy pan bardzo znużony? co pan życzy sobie, kawy, bulionu lub wina? Witam ją z mej strony uściśnieniem ręki i proszę przedewszystkiem o szklankę wina. — Wprowadziła mnie do pokoju obok. Pokój ten, umeblowany kilkoma stołkami drewnianemi i dużym stołem, obok przy ścianach stoją dwa kredensy, bardzo skromne, duży piec zajmuje pół ściany.

Zaledwie przysunąłem szklankę wina do ust, kiedy otwarły się drzwi i wszedł ksiądz, niskiego wzrostu, w czarnej sutannie, młody, bo zaledwie trzydzieści parę lat mający, przystojny, o bardzo inteligentnym wyrazie twarzy. W jego ruchach skromnych, ale pewnych, widać było człowieka, co wiele chodzić może, i niewiem zkąd, mimowolnie, zapytałem go, po przedstawieniu się: *Vous êtes un bon marcheur?* — Czasem bywa — odpowiedział — że i przez cały dzień się nie usiądzie.

Nazywa się Innocenty Felley, jest kanonikiem i gospodarzem schroniska na Simplonie. Podpisał mi nazwisko swoje w moim albumie, poczem przeszła rozmowa na ważniejsze wypadki i zdarzenia na drodze Simplonu.

Księży jest tu pięciu, a wszyscy mają bardzo wiele zajęcia, bo przez Simplon przechodzi lub przejeżdża rocznie przeszło sto tysięcy ludzi. Największego kontyngensu dostarczają ubodzy rzemieślnicy, którzy przechodzą z kantonu tessyńskiego do Szwajcaryi lub na odwrót. Liczne koleje żelazne i drogi, które nieustannie się budują, zwiększają rokrocznie liczbę przechodniów.

W lecie zajęcia jest niewiele, bo ludzie biedni idący za zarobkiem, wstępują na chwilę i otrzymują posiłek bezpłatny, ale jesień, zima i wiosna są niezmiernie pracowite. Śnieżyce, zawieruchy i straszne uragany przychodzą niespodzianie i mogą zaskoczyć na tysiąc kroków przed schroniskiem, a to wystarcza już, aby zginąć wśród zamieci. Zdarzają się często dni pogodne, wśród których wiatr zadmie miejscami drogę na kilka łokci wysokości. Kto się skryje szczęśliwie w tunelu, lub pod galeryą, nie wyjdzie z niej bez pomocy. Czasami pracuje kilkudziesięciu robotników cały dzień nad przekopaniem się do tunelu. Lawiny wyrządzają straszne szkody i wpadając na drogę, wyrywają się kawałami. Nic łatwiejszego wówczas jak zbłądzić, a najlepszy znawca drogi jest równie bezradnym, jak ten, który pierwszy raz idzie.

Siedm jest schronisk od Brique do szczytu Simplonu, a mimo to mnóstwo wypadków zbłądzenia, zmarznięcia, lub śmierci z przyczyny upadków.

Psy tak są przyzwyczajone, że przy lada silniejszym wietrze wybiegają ze schroniska i chodzą po drodze, szukając nieszczęśliwych. Ale nie dość na tem, trzeba chodzić i szukać z psami, trzeba rozkopywać, a nieraz się zdarza, że i rozkopujący są w niebezpieczeństwie. Nikt się nocą nie puszcza, ale noc może zaskoczyć wśród drogi. Zeszłego roku, a było to w listopadzie, przybyło kilkadziesiąt osób do Berisal wózkami. Byli to turyści, którzy ot tak dla zaspokojenia ciekawości chcieli poznać drogę Simplonu w porze spóźnionej. Z Włoch do Brique poszło im doskonale, a nawet nie wstępowali do schroniska. Z Brique do Berisal poszło jako tako, bo chociaż śnieg lekko prószył, ale droga była wolna. Przenocowali w Berisal, a przez noc spadło tyle śniegu, że można było i sanny użyć. Ruszyli więc rano w drogę, tymczasem przed pierwszą galeryą poczęły w wąwóz walić czarne chmury od doliny Saltiny, zrobiło się ciemno, powstała wichurka i zadymka, tak, że i oczów niepodobna było otworzyć. Konie stanęły, spuściły łby na dół, czekając końca tego dramatu. Furmani poradzili wysiąść i dojść do galery piechotą. Nie więcej, jak tysiąc kroków drogi, szli wszyscy blizko godzinę, wśród narzekań, stękań i krzyków kobiet, które również w wycieczce brały udział.

W galeryi spotkano pierwszego psa, — który pochodził wokoło i zaraz się wrócił. Położenie stawało się o tyle groźne, że śnieżyca rozszalała się, a galeryę już zaczynało zasypywać.

Kiedy zwiastun nieszczęścia, poczciwy, zacny pies przybiegł do schroniska i począł kręcić się niespokojnie i wybiegać co chwila, zabrał dzielny Felley co mógł do torby, pozbierał tych kilku ludzi, którzy byli na razie w pogotowiu i ruszył w drogę. Była godzina 12-ta w południe, śnieg sypał bez ustanku, a droga miejscami była prawie nie do przebycia. Tak zeszło do godziny trzeciej, kiedy Felley dostał się do galeryi. Towarzystwo całe było przerażone, ale nie było innej rady, jak wsadzić do sanek słabszych i torować krok za krokiem drogę. Około szóstej dobili się w końcu do najbliższego schroniska, czyli że zrobili w 3 godziny drogę, jaką odbyć można w zwykłych warunkach w pół godziny, idąc wolnym krokiem pieszo.

W pierwszem schronisku zostawiono słabszych, a reszta wlokła się do 9-ej wieczór aż do głównego schroniska. Na drugi dzień wyjaśniło się nieco, ale wkrótce począł znowu śnieg padać, tak, że dzień cały zeszedł, zanim pozostałych sprowadzono do Simplonu. Jak tam oni dostali się do Domodossoli, tego niewiadomo, ale Felley otrzymał później listy dziękczynne za ratunek.

W czasie opowiadania tego patrzałem na poczciwe psy, które ułożyły się koło nas. Bohater główny leżał koło mnie i zdrzemnął się. Pogłaskałem go, on powstał i usiadł, a ja, korzystając z tej pozycyi, pocałowałem go w łapę. Psów na Simplonie jest pięć, a po innych schroniskach jest ich także trochę. Odwiedzają się one nawzajem, spacerują razem, a często i całemi dniami ich nie ma. Amatorów na odchowanych szczeniaków jest mnóstwo. Płacą tu od dwustu franków począwszy za szczeniaka, — a po stronie włoskiej w Airolo szczególnie, chowają je wyłącznie na sprzedaż.

Po winie zaproponowała mi gospodyni szklankę rosołu, po rosole zjadłem kawał sera, po serze poszła szklanka kawy z chlebem, a potem zaproponował kanonik kieliszek likieru.

Ucieszył on się bardzo, gdy się dowiedział, że jestem Polakiem i to z Krakowa.

— Polacy są bardzo dobrymi katolikami, a Kraków słynie jako stolica Polski.

Rozmowa przeszła na Włochy. Ja zauważyłem, że tylu Włochów przypatruje się przecież działalności księży na takich stanowiskach jak tu na Simplonie lub na górze św. Bernarda, a jednak rząd włoski nie przyjdzie w pomoc ani jednym groszem.

— Widocznie, odpowiedział, znaleziono inne prawdy, a nasze, które wyznajemy, któremi i dla których żyjemy, nie licują z niemi.

Kiedy po tem mięszanem śniadaniu zapytałem poczciwego kanonika, ile winien jestem, odpowiedział, że tu nic się nie płaci, ale pozwolił złożyć mi na biednych 10 franków.

Ciekawy też byłem, czy turyści przechodzący przez Simplon, składają tu co na biednych. „Bardzo mało, odpowiedział, uważają oni nasze schronisko raczej jako tani hotel, w którym wypocząć można, ale zdarzają się wypadki od czasu do czasu, że i turyści poczuwają się do obowiązku złożenia znaczniejszej sumy."

Kiedy już chciałem odchodzić, zapytał mnie kanonik, czy nie życzę sobie zwiedzić zakładu. Przyjąłem oczywiście propozycyę z wdzięcznością i rozpoczęły się bardzo sumienne oględziny.

Budynek podzielony jest na mnóstwo cel, z których każda posiada łóżko pokryte grubą kołdrą, stołek i stolik drewniany. Nie ma tu różnic żadnych w urządzeniu cel, a księża mieszkają tak samo, chyba że parę półek z książkami i parę obrazów świętych ozdabia puste ściany. Na pierwszem piętrze znajduje się wielka sala, ozdobiona rozmaitemi sztychami, na środku olbrzymi stół, na którym leży księga gości zwiedzających schronisko. Fortepian i kilkadziesiąt krzeseł stanowią uzupełnienie skromnego umeblowania. Obok sali pomieszczoną jest apteka z wszelkiemi przyborami ratunkowemi.

Piwnice muszą być w ciągu lata napełniane prowiantami na zimę, bo dyliżanse kursują tylko w lecie, a regularny dowóz w zimie byłby niemożliwym.

Nadzwyczajna czystość obok skromności cechuje cały budynek. Nie brak też tu w zimie od czasu do czasu turystów, którzy pragną bliżej poznać to życie i zatrzymują się na czas dłuższy. Są to przeważnie Anglicy, którym chodzi o to, aby zaznać niebezpieczeństwa wśród zamieci, ratować, a przynajmniej przypatrywać się, jak ratują zabłąkanych.

Dwie blisko godziny zatrzymałem się w schonisku, a czas szybko zleciał, dzięki gościnności kanonika. Kiedy ruszyłam w drogę, towarzyszył mi jakiś czas pies, ale po chwili bez pożegnania i bez oglądania się, pomimo żem wołał i prosił, opuścił mnie trochę niegrzecznie. Droga ku Włochom ma spadek łagodniejszy, a oko zajęte jest widokiem olbrzymiego lodowca Rossboden i samym Simplonem, przedstawiającym się tu w całej dzikości. Pomimo że to lipiec i temperatura łagodna, pokryty jest szczyt Simplonu masami śniegu, z pod którego sterczą istne mury skał, jakby zwaliska jakiegoś potwornie wielkiego zamku. W krótce mija się dawne schronisko, obecnie tylko wieża murowana, w której nocują juhasi latem. Mijając wieżę, spotkałem jakichś czterech wędrowców i zwyczajem przyjętym powiedziałem im dzień dobry po francusku, na co jeden z nich wysunął się z szeregu i oświadczył mi, że jest Francuzem, że od dwóch dni nie jadł i prosi mnie, jako Francuza, o wsparcie. Dziwny ten klimat, że ludzie, niejedzący od dwóch dni, tak dobrze wyglądają, odpowiedziałem i dałem mu 20 centymów. Ukłonił się, a w krótce usłyszałem za sobą śmiech — i bardzo słusznie — śmiano się zemnie, żem się dał złapać. Ledwie uszedłem kilkaset kroków, przechodzi znowu dwóch, kłaniają się i proszą o wsparcie. Ja też im oświadczyłem, że dla tego tylko nie dam ani grosza, bo tamci, którzy dostali, a których oto widać jeszcze na zakręcie, wyśmiali mnie za jałmużnę. Oburzeniem niby wielkiem zapłonęli i jeszcze bardziej po łapserdacku wyglądali, ale ja dałem sobie już słowo, że obojętnym będę na cierpienia tych zaimprowizowanych żebraków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wieże, wyższe i większe od pierwszych, sześćdziesiąt metrów oddalone od siebie. Te cztery wieże dzielą rzekę na trzy części. Środkowa część mostu, złożona z dwóch części, tworzących olbrzymi łuk, może być podnoszona siłą maszyn hydraulicznych i wówczas mogą przepływać największe okręty. W tym czasie ruch powozowy jest wstrzymany, ale komunikacya dla pieszych trwa nieprzerwanie, gdyż na osiemdziesięciu dwu metrów nad powierzchnią rzeki inżynier Barry połączył wieże chodnikiem, do którego osoby piesze dostają się za pomocą windy, urządzonej wewnątrz wieży. Może też nie jest pozbawionem słuszności zdanie, powtarzane przez Anglików, że większą sztuką jest zbudowanie tego mostu niż wieży Eiffla.

Na czas kanikuły zjeżdżają rozmaici sztukmistrze i wydrwigrosze, [illegible], że ci, co pozostali w Londynie, z nudów za byle głupstwo zapłacą, byle to znów zbyt wielkiej sumy nie wyniosło i byle zyskać łatwą, niewymagającą wytężenia umysłu zabawę. Równocześnie z tego rodzaju przedsiębiorstwami zjawił się tu niemiecki krawiec Dowe, który za pieniądze odbywa produkcye ze swym kuloodpornym pancerzem, który ofiarował rządowi angielskiemu za 200.000 fst. (2·5 mil. zł.), ale mu się tu nieszczególnie wiedzie, krytykują go mocno i odzierają jego wynalazek z wszelkiego uroku. Wynalazca słynnych mitraliez, inżynier Hiram Maxim — dla udowodnienia, że pancerz Dowego to nic osobliwszego — w ciągu sześciu godzin dokonał wynalazku takiego samego pancerza i ogłosił, że gotów jest sprzedać swój wynalazek władzy wojskowej za 7 szylingów 6 pensów (mniej więcej 5 zł.), tj. za tyle, co go kosztował materyał, [illegible] Erith.

Swoją drogą mimo tej kompromitacyi, Dowe gotów mieć powodzenie, byle zręcznie się zareklamował i [illegible] z upodobań angielskiego społeczeństwa. To najważniejsza rzecz i warunek powodzenia. N. p. przez tyle wieków karmiono lud angielski nienawiścią do katolicyzmu, opowiadano mu niesłychane bajki o okrucieństwie księży katolickich, o mękach, jakie cierpią „więźnie" po klasztorach umieszczone, [illegible] jeszcze, kiedy katolicyzm zyskał bardzo wiele na popularności w Anglii i chylą się ku niemu całe warstwy społeczne, zwłaszcza oświecone, lud prosty i nieoświecony święcie jeszcze wierzy owym bajkom. To wyzyskali zręczni impresaryowie; od czasu do czasu zjawia się taki pan, bierze uliczną dziewczynę, przebiera za zakonnicę i obwozi po kraju, pokazując jako ofiarę, która [illegible] uciekła z katolickiego klasztoru. Katolicy w obec takich oszustów postępują sobie surowo, demaskując ich i ścigając sądownie, ale zdarza się często, że sami się oni demaskują. Tak było i z panem Samuelem Evansem, który tytułując się „jenerałem armii zbawienia", obwoził wśród wielkiego zainteresowania publiczności niejaką Sarę Mac-Cormak, którą [illegible] „Marya [illegible]", [illegible] „mniszką klasztorną" i [illegible] historyę swego życia. Środek acz prymitywny, uwieńczyło znakomite powodzenie. Pan Evans zbierał dziennie 50 do 60 funtów dochodu (600 do 720 zł.), za opłatą wstępu, [illegible] tej nieostrożności, że „mniszce" płacił tylko 10 szylingów (6 zł.) tygodniowo. Pannie Sarze przebrała się po pewnym czasie miarka cierpliwości: nie mogąc nic uzyskać na drodze ugodowej, oskarżyła impresarya przed sądem. Z różańcem w ręku stanęła „mniszka" w obec sędziego i opowiedziała treść umowy z „jenerałem", nauki [illegible] i t. p. [illegible]. Sąd wysłuchawszy z zimną krwią całej historyi — skazał mniszkę na dwa dni aresztu za oszustwo. Impresaria uwolniono!

Zwykle sfery urzędowe, zwłaszcza niższe, [illegible] katolicyzmowi, owszem, w zaciekłości sekciarskiej rade im są. Ale katolicyzm powszechną pracą, [illegible] dolegliwości społecznych, [illegible] i moralnem podniesieniem [illegible] społeczeństwa.

Oto przykład działalności katolików w Londynie.

W roku zeszłym otwarto w dwóch biedniejszych katolickich parafiach kluby dla wyrobnic, szwaczek i dziewcząt sklepowych, które tam zbierają się wieczorami dla wspólnej nauki i zabawy. Na czele klubów stoją panie z zamożniejszych warstw społecznych, które kolejno mieszkają w lokalu klubowym, zajmują się we dnie wyszukiwaniem dziewcząt katolickich, według adresów dostarczonych przez proboszczów, wieczorami zaś przewodniczą zebraniom, zabawiając dziewczęta lub ucząc je rozmaitych przedmiotów, ściągają je do klubu, odwodzą od złego, nakłaniają powoli do praktyk religijnych. Między temi paniami najgorliwsze są dwie siostry księcia Norfolk i [illegible] osoby z magnackich domów. Kardynał Vaughan stara się usilnie, aby takie kluby powstawały i w innych parafiach londyńskich. W drugi dzień Zielonych Świątek, poświęcony z reguły majówkom, urządzono dla dziewcząt z obu klubów wycieczkę za miasto. Sto dwadzieścia pod przewodnictwem siostry ks. Norfolk udało się [illegible] do klasztoru na wsi. Tam otrzymały obiad, przy którym posługiwały zakonnice i uczennice, a dzień, poświęcony zabawie, zakończono uroczystem nabożeństwem w kaplicy klasztornej. Wiele dziewcząt, spędziwszy całe życie w murach miejskich, po raz pierwszy widziało wieś, jej lasy i zielone pola. To też wycieczka taka była dla nich prawdziwą rozkoszą, a zarazem zachętą do wytrwania na drodze, na którą weszły.

Dla katolickiej młodzieży rzemieślniczej otwarto w Londynie podobne dwa lokale już przed kilkoma laty. Młodzi robotnicy i terminatorowie otrzymują tam pomieszczenie, [illegible] nauki i zabawy wieczorną porą po ukończeniu pracy w warsztatach. Za wpływem ks. Kardynała Vaughana, ilość takich lokali pomnaża się każdego roku.

III Zjazd techników polskich.

Lwów 12 lipca.

Wczoraj po południu o godzinie 5-tej, w hali muzycznej na placu wystawy odbyło się drugie plenarne posiedzenie uczestników Zjazdu. Obrady zagaił przewodniczący p. [illegible]. W wstępnem przemówieniu swem zaznaczył, iż sekcye zjazdu mimo krótkiego czasu wiele zdziałały i powzięły ważne uchwały, które będą przedłożone zebraniu do zatwierdzenia. Dalej wspomniał o naszej wystawie, oddał jej jak największe pochwały i podniósł wysoko zasługi dra Marchwickiego i jego współpracowników, którzy mu do stworzenia tak pięknego dzieła dopomagali.

Po odczytaniu telegramu z życzeniami, nadesłanego przez urzędników salinarnych z Bochni, poddał pod uchwałę zebrania rezolucye, powzięte przez sekcye zjazdu.

Na wniosek sekcyi ogólnej uchwalono: 1) W celu wykonania uchwał III-go Zjazdu techników polskich i przygotowania IV-go Zjazdu wybiera się stałą delegacyę z siedzibą we Lwowie, złożoną z trzech członków wybranych po jednemu przez Towarzystwo politechniczne we Lwowie i w Krakowie. Delegacya ta [illegible], by były w niej reprezentowane wszystkie zawody techniczne i wszystkie dzielnice. Fundusz, który pozostanie ze Zjazdu, przekazuje się delegacyi stałej, równie wszyscy członkowie Zjazdu obowiązani są wpłacić rocznie do delegacyi po 1 koronie; 2) Zjazd wyraża przekonanie, że te roboty budowlane wszelkiego rodzaju, lądowe i wodne, publiczne i prywatne, od których sposobu wykonania zależy bezpieczeństwo życia i mienia, powinny być powierzane tylko wykwalifikowanym technikom, a delegacya stała [illegible] w „Banku krajowym" [illegible]; 3) Zjazd wyraża życzenie, aby technicy w działalności swej obok taniości i doskonałości wytwarzania, uwzględniali także czynnik bezpieczeństwa życia i zdrowia robotnika; 4) Zjazd uważa za[illegible] w kraju szkoły średniej jednolitej za pożądane i konieczne; 5) Zjazd wyraża życzenie, aby ukończeni technicy, którzy posiadali wszystkie rządowe egzamina, mieli prawo nosić tytuł: „doktora nauk technicznych"; 6) Zjazd poleca delegacyi, aby poczyniła odpowiednie kroki: 1) w sprawie rozszerzenia na politechnice studyów w kierunku budowli przemysłowych i fabrycznych; 2) w sprawie zaprowadzenia na politechnice obowiązkowej nauki ekonomii społecznej i [illegible] nauki prawa państwowego i administracyjnego, tak, by politechnika wychowywała zastęp obywateli świadomych swego stanowiska w obec [illegible]; [illegible] profesorom politechniki podziękowanie za podniesienie społecznego i naukowego stanowiska techników polskich; 7) Zjazd przekazuje delegacyi stałej do załatwienia wniosek p. Lewińskiego w sprawie budowy domów robotniczych; 8) Zjazd przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisyi słownikowej i poleca słownik wyrazów technicznych poparciu techników.

Na wniosek sekcyi technologicznej uchwalono: 1) Zjazd żąda założenia w kraju stacyi doświadczalnych dla badań procesów gorzelnianych i piwowarskich; 2) Zjazd żąda, aby laboratoryum [illegible]; 3) [illegible] Do stałej ankiety [illegible] wybrano pp. Adama Sapiehę, ks. Andrzeja Lubomirskiego, Tadeusza Pilata, Brykczyńskiego, Gorayskiego, hr. Łabieńskiego, prof. Pawlewskiego, Tatarowicza, posła Szczepanowskiego, dra Marchwickiego, dra Zgórskiego.

Na wniosek sekcyi inżynierskiej uchwalono: 1) polecić delegacyi stałej, aby wystosowała do Koła polskiego w Wiedniu petycyę w celu wyjednania w decydujących sferach szybszej akcyi w sprawie regulacyi rzek w Galicyi (wniosek inż. W. Dzieślewskiego); 2) Zjazd zwraca uwagę delegacyi stałej [illegible]

Na propozycyę sekcyi budowniczej uchwalono: 1) Poleca się delegacyi stałej wystosowanie petycyi do władz, aby wznoszenie budowli monumentalnych, jakoto: kościołów, cerkwi i innych gmachów publicznych oraz ich restauracye, wykonywane były przez [illegible]; 2) Poleca się delegacyi poczynić odpowiednie kroki, by rząd, władze autonomiczne i dyrekcye kolejowe [illegible] drogą konkursów; [illegible]

Na wniosek sekcyi górniczej uchwalono: [illegible]

Przystąpiono do wyboru delegacyi stałej [illegible]

Delegacyi tej polecono, aby przyszły zjazd odbył się za lat 3 a za miejsce zjazdu wybrano Kraków.

Inżynier Goltental w imieniu zebranych podziękował p. [illegible] za przewodnictwo [illegible] pod tytułem „Zagadka lotu."

Z wystawy.

Pawilon c. k. Rady szkolnej krajowej.

I.

Niejednokrotnie zauważono już, z jakiemi przykrościami połączone jest piastowanie jakiejkolwiek władzy. Człowiek nią obdarzony, postawiony przez to na świeczniku, wystawiony jest z konieczności na krytykę. Dobrze, gdy krytyka ta jest zdrową. Taka jest nawet niezbędną. Ludźmi jesteśmy i nie wszystko, co czynimy, jest doskonałem, więc przyda się i krytyka i wskazówka pewna ludzi, stojących z boku i chłodno oceniających działalność naszą. Ale niechże ta krytyka będzie bez uprzedzeń, przedewszystkiem bez posądzania o złą wolę. A taką jest ona najczęściej u nas. Partya t. zw. demokratyczna jest pełna niechęci ku t. zw. „sferom rządzącym", zdaje się jej, że gdyby ona do rządów się dostała, wszystko i poszłoby lepiej i większe okazało postępy i owoce. Dobrych chęci panom demokratom nie odmawiamy, zapewne, że pracować dla dobra ogólnego chcą i potrafią i rzeczywiście pracują na swych stanowiskach, naturalnie podług swych pojęć, bo każdy podług nich pracuje. Ale czy zdziałaliby więcej i lepiej, będąc u władzy?

„*Leicht im Geiste wohnen die Gedanken,*
Doch hart im Raume stossen sich die Dinge".

Myśleć i mówić łatwo, zwłaszcza gdy młodzieńczy zapał unosi — czynić trudniej. I gdyby ci, którzy dużo krytykują i demonstrują, sami poczęli pracować na stanowiskach, których działalność pod bezwzględny pręgierz stawiają, wątpimy, by lepsze skutki osiągnęli.

Wszyscy zgadzamy się na to, że najwięcej braków w kraju jest na polu przemysłu i oświaty. Wystawa okazuje postęp na obu polach. Niezaprzeczenie wiele jest jeszcze do zrobienia, ale również niezaprzeczenie wiele już zrobiono, zrobiły te znienawidzone „sfery rządzące", zrobiły cicho a powoli, bo wiedzą, że inaczej nic zdziałać nie można, a zrobiłyby i więcej, gdyby ustawiczne krzyki i hałasy, w których brzmi ton zawiści, nie mąciły myśli. Za dużo u nas kłótni o zasady i teorye, które to kłótnie zaprzątają czas, mogący być lepiej obrócony na pracę. Za dużo się mówi. Ależ trudno znowu, by człowiek pracujący, a spotykający się z ciągłą krytyką, będącą nie właściwą zdrową krytyką, lecz tylko gderaniem i zrzędzeniem, nie poczuł chęci odezwania się czasem, nie stanął we własnej obronie, mimo, że to go od właściwego działania odciąga. Pracować i pracować w zaparciu i milczeniu, to heroizm nad siły ludzkie. Przy kimże wina, że nie robi się tyle, ileby się robić i mogło i chciało, jak nie przy krzykaczach, których hałasy mącą zdrową działalność?

W każdym razie, mimo tych przeszkód, zdziałano bardzo wiele. A ile zdziałano na polu oświaty, to okazuje pawilon Rady szkolnej na Wystawie krajowej. Tysiące analfabetów są jeszcze i być muszą, bo „nie odrazu Kraków zbudowany"; ale ile ich mniej jest, ile wytrwała praca dokonała, jaki postęp we wszystkich kierunkach, to leży przed oczyma wszystkich i ktokolwiek bez uprzedzenia spoglądać będzie, zobaczy pocieszające owoce. Żałować tylko należy, że dosyć wielka część publiczności naszej Wystawę uważa za miejsce zabawy i rozrywki, podczas gdy jest ona prawdziwą sposobnością do wykształcenia, do ocenienia równie postępów całego kraju, jak pożytecznych usiłowań jednostek.

Pięknie przedstawia się pawilon c. k. Rady szkolnej krajowej. Wystawił go własnym i niemałym kosztem JE. P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, chcąc tem w szczególny sposób okazać pieczołowitość, jaką zresztą czynem zawsze objawia, względem wychowania młodzieży i oświaty naszego kraju. Projekt pawilonu wypracował p. Zygmunt Gorgolewski, dyrektor c. k. szkoły przemysłowej we Lwowie. Rozmiarami należy pawilon do większych, umieszczony jest między pawilonem uniwersyteckim, a Wydziału krajowego; na froncie ozdobiony jest wieżyczką i herbem państwa, dokoła którego widnieją herby miasta Lwowa i Krakowa, oraz najznaczniejszych miast galicyjskich. Wewnątrz mieści przedsionek i dwie obszerne sale, z których pierwsza poświęcona jest głównie wystawie szkół ludowych, następna wystawie szkół średnich. Plany i spis wystawionych przedmiotów zawiera specyalny katalog, opatrzony na wstępie rysem, objaśniającym ustrój, frekwencyę, organizacyę stanu nauczycielskiego i t. d. szkół ludowych, średnich, oraz seminaryów nauczycielskich. Jest tam treściwie zebrane całe mnóstwo pouczających szczegółów, równie pożytecznych dla profana, jak i dla nauczyciela. Oprócz tego mają jeszcze wyjść katalogi oddzielne niektórych szaf.

Co nas odrazu w pierwszej sali uderza, to olbrzymia mapa Galicyi, którą wykonał p. Edward Stojanowski na podstawie dat urzędowych. Przedstawia ona ilość i kategorye szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych według stanu z r. 1893/4. Wykonanie nadzwyczaj pracowite i dokładne: znajdziemy tam każdą najmniejszą szkółkę wiejską z oznaczeniem rodzaju, do którego należy.

Obok znajdują się dwie mapki prof. Majerskiego, przedstawiające frekwencyę publicznych szkół ludowych w poszczególnych powiatach w stosunku do zaludnienia w r. 1873 i w r. 1893. Frekwencya oznaczona jest cieniowaniem: im procent jest wyższy, tem jaśniej występuje na mapie powiat. I tu doskonale widnieje postęp szkolnictwa; gdy w r. 1873 uczęszczało do szkół prawie 170.000, dzieci, uczęszcza ich obecnie 570.000, a więc 400 000 przyrostu w przeciągu lat dwudziestu! Na mapach uderza pojaśnienie roku 1893 wobec 1873-ego, skala bowiem cieniowana tasama ułatwia porównanie.

Pracę Rady szkolnej około szkolnictwa ludowego objaśniają też rozłożone sprawozdania jej o stanie wychowania publicznego w latach 1867—93, krajowe ustawy szkolne wraz z statutem Rady, zbiór najważniejszych okólników i rozporządzeń zasadniczych, plany naukowe, regulamina, przepisy praktyki szkolnej, najwięcej zaś wzrost liczby szkół w przeciągu ostatnich lat dwudziestu. Obejmując zarząd szkolnictwa w r. 1868 zastała Rada w Galicyi szkół ludowych 2476. Stanowcza czynność organizacyjna rozpoczęła się w r. 1873, z chwilą wydania nowej ustawy. Wtedy zorganizowano szkół 2362. Dziś liczymy szkół 3812, więc przybyło okrągło półtora tysiąca. Czyż to mały przybytek i jak mogą podnosić się głosy, usiłujące poniżyć znaczenie pracy Rady szkolnej, gdy zważy się jeszcze, z ilu trudnościami miała ona do walczenia, że szkołom brakowało niemal wszystkiego czego szkoła normalnie funkcyonująca potrzebuje, t. j. wykształconych odpowiednio nauczycieli, dostatecznych budynków, dobrego planu naukowego i przyborów itd.

Dziś stan nauczycielski jest troskliwie kształcony w 9 seminaryach pod kierownictwem nauczycieli, pracujących naukowo, jak uwidocznia bogaty zbiór ich prac literackich, wraz ze zbiorem prac samych nauczycieli ludowych; pieczę o wychowanie mają trzy dotąd założone internaty we Lwowie, Samborze i Tarnopolu, których statuta, regulamina i sprawozdania mamy przedłożone. Widzimy też prace uczniów, zeszyty i zadania, obok tego zbiory środków naukowych, które troskliwie są im dostarczane. Piękny jest zbiór środków do nauki gospodarstwa wiejskiego, urządzony przez prof. dr. Oleskowa, pomieszczony w dwóch szafach, oraz zbiór środków do nauki somatologii i hygieny, urządzony przez prof. dr. Szpilmana. Znajduje tu nauczyciel wiejski wszystko, co mu samemu w praktycznem życiu potrzebne i z czego dzieciom wiadomości udzielać może. Zbiór dr. Szpilmana podaje obok okazów tablice z objaśnieniami bardzo pożytecznemi o ratowaniu tonących, niesieniu pomocy w nagłych wypadkach otrucia, złamania, zwichnięcia, szczegółowe sposoby bandażowania itd. Przytem wiele tablic odnoszących się do hygienicznego przewietrzania, oświetlania, ogrzewania, zaopatrzenia w wodę i filtrowania.

Niepodobna wyliczać wszystkich okazów pracy nauczycieli szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w dziedzinie środków naukowych. Są bardzo liczne i różnorodne i zajmują całą prawą stronę sali pierwszej. Obok wielu map, planów i rysunków, rozwieszonych po ścianach, znajdujemy mnóstwo okazów, ułatwiających naukę poglądową, czy to w zakresie geografii, czy fizyki, historyi naturalnej, rachunków i geometryi, gospodarstwa wiejskiego, ogrodownictwa, pszczelnictwa itd. Żeby choć kilka wymienić, powiedzmy, *à tout seigneur tout l'honneur*, o nagrodzonych już medalami okazach zasłużonego prof. Żylińskiego, jak glob niebieski, model gnomonu przenośnego, poprawne liczydło, podzielnica; obok tego liczydło pomysłu p. Rybowskiego z odrębną maszyneryą oryginalną, nadto widzimy zbiorki p. Stypkowskiej z Krakowa, wyroby lniane, konopne, wełniane, bawełniane i jedwabne, oraz kruszce i nasiona, prof. Biczaja ładne preparaty objaśniające budowę i przeobrażenie pszczoły roboczej, trutnia i królowej, począwszy od jaja aż do wykłucia, zbiory nasion i nawozów z wykazem procentu zawartości, p. Grzegorza Nossa małe, pracowicie wykonane modele najważniejszych przyrządów do uzmysłowienia nauki ogrodowniczo-sadowniczej, modele ulów, okazy sposobów uszlachetniania drzewek owocowych; p. Jachimowskiego z Sanoka telluryum w elipsie, własnego pomysłu, które przedstawia wybornie obrót ziemi i księżyca, mechanizm sztucznie obmyślany, za obrotem korby widzimy położenie ciał niebieskich i widnokręgu gwiaździstego o każdej godzinie, każdego dnia i miesiąca.

Dostarczenie szkołom zdolnego i odpowiednio wykształconego i wychowanego personalu nauczycielskiego, to rzecz najważniejsza. Wystawa uwidocznia też starania Rady szkolnej w tym kierunku. Obok tego widzimy owoce usiłowań w innych kierunkach. Wiadomo, w jakim stanie znajdowały się w wielu wsiach szczególnie, i jeszcze znajdują budynki szkolne. Ale ciągle powstają nowe. Na wystawie znajdują się modele, plany i fotografie wiejskich zabudowań szkolnych już istniejących, a nic nie pozostawiających do życzenia, wykonanych głównie przez nauczycieli; przytem normalne plany drewnianych i murowanych szkół wiejskich, wykonane z polecenia Rady szkolnej przez prof. Münnicha. Jest także model drewniany szkoły jednoklasowej z mieszkaniem dla nauczyciela, mogącej być powiększoną o drugą salę; autorem projektu p. Cenar, nauczyciel szkoły Mickiewicza, wykonawcą p. Urbański wraz z uczniami VI klasy szkoły Piramowicza we Lwowie. Jest też wielki model wzorowej sali gimnastycznej dla szkoły ludowej sześcioklasowej.

O zabudowaniach szkół lwowskich i krakowskich, przedstawionych fotograficznie, nie wspominamy, gdyż powszechnie znaną jest troska o nie gmin obu stolic i widzimy, w jak wspaniałych pałacach lub pałacykach dziatwa stołeczna naukę pobiera. Ale warto wspomnieć o zbiorze fotograficznym 60 szkół wiejskich powiatu buczackiego, umieszczonym w przedsionku; wiele szkół murowanych, a i te, co w prostych, poszytych chatach pomieszczone, przedstawiają się ładnie i schludnie.

Cały tok nauki w szkołach ludowych objaśnia prócz planów i instrukcyj Rady szkolnej zbiór wszystkich używanych podręczników, zeszyty i wypracowania uczniów w poszczególnych przedmiotach, nadto plany szczegółowe wykonane pracowicie jużto przez całe grona, jużto przez poszczególnych nauczycieli, gdzie spotykamy materyał naukowy rozłożony nietylko na poszczególne miesiące, ale nawet tygodnie każdego półrocza: a rozkłady te oparte na długoletniem doświadczeniu i praktyce, więc obfita sposobność pouczenia, szczególnie dla młodszych nauczycieli.

Podobnie znajduje się zbiór podręczników polskich i ruskich oraz plany naukowe ogólne i szczegółowe dla szkół wydziałowych i dla nauki dopełniającej, nauki przemysłowej uzupełniającej, równie dla seminaryów nauczycielskich i szkół średnich.

Tu szczególnie podnieść należy zasługi Rady szkolnej około wprowadzenia dwóch kategoryi szkół tj. tz. nauki dopełniającej i przemysłowej uzupełniającej. Pierwsza trwająca trzy lata po ukończeniu obowiązkowego sześciolecia szkoły ludowej, ma na celu utrwalić nabyte już wiadomości przez powtarzanie, zwłaszcza że dojrzalsza młodzież z nowym pożytkiem dawne rzeczy sobie przypomni i braki dopełni, oraz wykształcenie w kierunku praktycznym: gospodarstwa, ogrodownictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, robót kobiecych itd. do czego służą zbiory już wymienione. Specyalny podręcznik w 2 tomach, po polsku i rusku wyszedł w r. 1887/8 i znajduje się na wystawie. — Frekwencya uczniów z 44.000 w r. 1874 wzrosła obecnie na 110.000. Gdzieniegdzie w tych szkołach pojawiają się zarody przemysłu domowego, np. w Torkach roboty koszykarskie, w Porąbce pręcikowe zabawki; powinni szczególną uwagę na to zwrócić ci, którym rozwój przemysłu domowego u ludu na sercu leży.

Druga nauka, przem. uzupełniająca, rozwijała się powoli w ciągu ostatnich lat 30. Przeznaczona dla terminatorów w rozmaitych gałęziach przemysłu, a w niektórych miastach większych także dla praktykantów handlowych, ma za cel naukę języka ojczystego z uwzględnieniem realiów, stylistykę przemysłową, rachunki i buchhalteryę, rysunki geometryczne, odręczne i zawodowe. Spełnia ona ważne zadanie wykształcenia tej klasy młodzieży, która, wcześnie do zawodów praktycznych oddana, była dawniej narażona na zupełny letarg pod względem naukowym.

Owoce pracy przedstawione są przez zbiór ćwiczeń stylistycznych, rachunkowych i rysunki, zawsze w obrębie danego fachu; przedstawiają się bardzo pochlebnie i dają dowody o pilności i korzystaniu uczniów, z których będą potem dzielni handlowcy i przemysłowcy. Dziś jest tych szkół w Galicyi 32 o 314 nauczycielach i 4529 uczniach; nauka odbywa się przeważnie wieczorami, gdy uczniowie są wolniejsi od zajęć sklepowych i warsztatowych.

Bardzo silnie reprezentowany jest na wystawie dział robót kobiecych w szkołach żeńskich wszystkich kategoryi. Są tam i roboty codzienne i przedmioty zbytku, a z tych ostatnich niektóre wzorzyste okazy są wprost śliczne; w ogóle świadczy ten dział o staraniu, jakiem otaczane jest w szkołach praktyczne wykształcenie kobiet. Na specyalną zaś uwagę zasługuje system nauki robót kobiecych dla szkół ludowych wiejskich zaprowadzony staraniem księżniczki Wandy Czartoryskiej w szkołach znajdujących się w majątku jej ojca ks. Jerzego w powiecie jarosławskim. Ks. Wanda Czartoryska sama go ułożyła i z nadzwyczajną gorliwością pracuje w tym kierunku, za co nawet otrzymała kilkakrotne uznanie od Rady szkolnej, a jej działalność powinna być wzorem i przykładem dla wszystkich młodych dziedziczek. Wystawione okazy świadczą o owocach jej pracy.

Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia znajdującego się obok gablotek własnoręcznego objaśnienia nauczycielki: „System nauki robót kobiecych dla szkół ludow. wiejsk. zawiera ściśle to, co umieć powinna kobieta na wsi, by nie tylko uszyć co potrzeba nowego, lecz i starą odzież w należytym utrzymać porządku". Następuje rozkład nauki na poszczególne lata, wreszcie objaśnienie do wystawionego zbiorku, mieszczącego przykłady różnych szwów, cerowań, obrąbiań, łatań, przytem wyszywań i haftów. „Zbiorek taki powinna uczenica zabrać do domu na własność, aby w dalszem życiu miała pod ręką rodzaj słownika, z którego sobie każdej chwili przypomni, czego jej potrzeba. By zaś odrazu wszczepić przy nauce zamiłowanie porządku, uważać potrzeba w szkole, czy uczenica nie ma nic podartego na sobie. Nieobrąbiona chusteczka na głowie, podarta zapaska i t. p., zaraz przy nauce niech ulegną naprawie. Ćwiczenia na pasku lub szycie nowej odzieży poczekać może, a niech dziecko nie wyjdzie ze szkoły z tą samą dziurą, z jaką przyszło. Nauczy to dzieci porządku a matki przekona o praktycznem zastosowaniu nauki szycia".

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Dar dla Nowego Sącza. Protestancki związek Gustawa Adolfa, którego główna siedziba w Dreźnie, ofiarował na pogorzelców nowo-sądeckich 7 tysięcy marek.

Wycieczka lekarzy i przyrodników polskich. W piątek dnia 27 b. m. odbędzie się wielka wycieczka lekarzy i przyrodników polskich w Karpaty stryjskie, która będzie zakończeniem zjazdu. Przygotowaniem do tej wycieczki zajęli się dr. Dunikowski i dr. Zuber, co jest rękojmią udania się jej, gdyż obu tym panom nie można przecie odmówić rutyny w podróżowaniu. Z urozmaiconego programu, do którego uświetnienia przyczyniła się uprzejmość i usłużność właściciela państwa skolskiego p. Schmidta, wyjmujemy następujące daty: Odjazd ze Lwowa osobowym pociągiem o $6^1/_2$ rano, przyjazd do Skolego o $9^1/_2$; następnie drugie śniadanie w lesie świerkowym nad Oporem w Demni górnej. Odjazd wozami z Demni o $10^1/_2$; zwiedzanie romantycznej doliny Oporu aż do Świątosławia. Stąd doliną Orawy do Korostowa, skąd mała 2 km. wyprawa pieszo (dla słabszych uczestników wozami) dziką doliną Butywli pomiędzy stromymi i lesistymi pasmami korczanek i Perekopu. Tutaj uczestnicy tej wycieczki, przeważnie mieszkańcy niżu, będą mieli sposobność podziwiać dziewicze, odwieczne lasy karpackie, zachwycać się florą polan i studyować urządzenia wąskotorowej górskiej kolei, jarów, ryz wodnych i t. p. Po powrocie do Demni kąpiel w Oporze, zwiedzanie olbrzymiego tartaku, leśnego ogrodu doświadczalnego, urządzenia wąskotorowej kolei i t. p. O 4 po południu bankiet w lesie jodłowym w wielkiej krytej hali, poczem tańce przy dźwiękach muzyki, która towarzyszy wycieczkowcom przez cały czas. Odjazd ze Skolego o 9 wieczór, przyjazd do Lwowa o 12. Ponieważ liczba uczestników tej prześlicznej wycieczki jest ograniczona do 120, przeto członkowie zjazdu raczą się zgłaszać jak najwcześniej do prezydyum zjazdu tj. do dr. Dunikowskiego lub dr. Merunowicza, albo też do kierownika wycieczki dr. Zubera (uniwersytet). Dodać wreszcie należy, że wycieczka odbędzie się nawet w razie deszczu, jakkolwiek program jej ulegnie pewnej zmianie.

Konkurs na posadę nauczyciela filologii klasycznej w drugiem gimnazyum we Lwowie rozpisuje Rada szkolna.

Harmonia. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Harmonii" przyjęto przedłożone sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości, uchwalono budżet na rok 1894 i udzielono Wydziałowi absolutoryum. Stan Towarzystwa tak pod względem finansowo administracyjnym jak artystycznym, zmienił się na lepsze, za co sprawozdanie bardzo pochlebnie wyraża się o dyrektorze administracyjnym p. Alfredzie Bojarskim, tudzież kierowniku artystycznym p. Mieczysławie Sołtysie. Obaj ci panowie pracują dla towarzystwa bezpłatnie. Do wydziału wybrani zostali: pp. Andrzejowski Karol, Bojarski Alfred, Bratkowski Leon, Ciechciński Stanisław, Friedrich Edward, Getritz Aleksander, dr. Goldman Bernard, Hryniewicz Bruno, Jaworski Józef, Grabiński Wacław, dr. Małachowski Godzimir, Michalski Michał, Mikuliński Bolesław, Mosil Adolf, Podgórski Józef, dr. Skowroński Zygmunt, Smalawski Julian, Sołtys Mieczysław, Stanuchowski Karol, Webersfeld Edward. Do komisyi skontrującej wybrani: pp. Stroner Adolf, Hordyński Eugeniusz, Balawender Walenty.

Anarchiści. Na jednej z najbardziej ożywionych ulic Syrakuzy zasztyletowany został w biały dzień niejaki Jovi, który uchodził za szpiega policyjnego. Przypuszczają, że był to akt zemsty anarchistów. W miejscowości Roubaix w Belgii ludność omal nie zamordowała anarchisty Marcellego, Włocha, który zawołał: „Niech żyje anarchia!" Marcellego odstawiono z rozbitą czaszką do szpitala.

Pożar w Rozwadowie. W niedzielę wieczorem zapalił się w Rozwadowie nad Sanem dom Abrahama Rymanowskiego i w przeciągu kilku godzin, wskutek braku ratunku, pół miasteczka legło w gruzach.

Wiec i cholera. Zwołany do Trembowli wiec ruski nie odbył się, gdyż władze nie pozwoliły na

to, ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia cholery. Dito komunikuje ten fakt, przychodzi do wniosku, że zakaz ten jest tylko pretekstem i upatruje w nim ukryte pobudki, robi z tego kwestyę polityczną. Że się Dito myli, o tem świadczy ostatni raport o postępach cholery, właśnie w tych okolicach, z których najwięcej gości przyjechałoby na wiec. Wedle tego raportu w powiatach borszczowskim, husiatyńskim i zaleszczyckim, zachorowało na cholerę w dniach 8 i 9 b. m. 15 osób, z których zmarło 6. Wobec takiego stanu rzeczy wspomniany zakaz może wyjść tylko na dobre ludności ruskiej. Ale Dilu zależy na tem, ażeby ze wszystkiego wyciągnąć wnioski na naszą niekorzyść, nawet z pogwałceniem prawdy, dlatego nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby w razie odbycia się wiecu, Dilo doszło do konkluzyi, że rządy polskie umyślnie nie przeszkodziły zgromadzeniu, aby Rusini wyginęli od cholery.

Strejk w Stanach Zjednoczonych, który objął już przeszło milion robotników, wedle doniesień z Chicago dlatego tylko mógł urość do tak potwornych rozmiarów, że gubernator stanu Illinois, izraelita Altgeld, wyszły z wyboru, jak w ogóle wszyscy wyżsi urzędnicy w Ameryce, jawnie popiera propagandę anarchistyczną. On to, dbając o popularność u tłumów, od pierwszej chwili wybuchu strejku w Chicago, paraliżował akcyę policyi, mającą na celu zapobieżenie wybrykom i rabunkom, a gdy prezydent Stanów Cleveland wysłał wojsko związkowe do stanu Illinois, p. Altgeld zaprotestował przeciw temu i wystosował do Clevelanda pismo, w którem odmawia mu prawa mięszania się w stosunki wewnętrzne stanu Illinois.

Na to odpowiedział mu Cleveland co następuje: „Jestem głęboko przekonany o tem, że nietylko nie przekroczyłem w niczem praw moich, lecz że wobec niebezpieczeństwa, jakie nam groziło, spełniłem tylko mój obowiązek. Zdaje mi się, że w chwili tak poważnej zamiast dyskusyi powinniśmy działać, i że wszyscy powołani do tego powinni starać się o to, aby przywrócić poszanowanie dla praw i chronić życie i mienie obywateli."

Z przeszłości p. Altgelda zaznaczyć należy ten szczegół, że gdy przed kilku laty anarchiści w Chicago popełnili zamach dynamitowy na policyę, to on jawnie stanął po stronie zbrodniarzy. Wkrótce potem wybrany został p. Altgeld gubernatorem, a pierwszym jego czynem na tem stanowisku było ułaskawienie znajdujących się jeszcze w więzieniu anarchistów.

Ze Stryja nam piszą dnia 10 b. m.: Pierwszą wycieczkę w tym roku, za inicyatywą dzielnego prezesa, szlachetnego p. Maxymowicza, urządziło tutejsze towarzystwo muzyczne im. Moniuszki. Jako cel podróży wybrano odległy o 12 kilometrów, w prześlicznej okolicy położony Morszyn, znany dobrze jako miejsce kuracyjne. Pogoda sprzyjała, to też mnóstwo uroczych pań skorzystało ze sposobności, aby odetchnąć zdrowem powietrzem. Wyjazd nastąpił o godzinie 12 w południe, z powrotem byli uczestnicy w Stryju o godz. 10 wieczorem. Czas zbiegł w Morszynie bardzo szybko. Goście zwiedzili piękny park morszyński, poczem udali się do sali balowej, gdzie z uprzejmości dzierżawcy dr. Tyszkowskiego, zarządca zakładu i tem rozpoczęły się ochocze tany przy dźwiękach kapeli kolejowej. Zabawa urozmaicona także śpiewem, była bardzo ochocza. Dobrze przyjęciu ... Pastgenowie z panną Zofią Rzewuską i kilku córkami tutejszej załogi. Zacnemu prezesowi należy się serdeczna podzięka, że tak dba o rozwój życia towarzyskiego. Wycieczka zadowoliła wszystkich bardzo, a cały kierunek ten organizacyi towarzystwa muzycznego drogą, tym razem do Skolego.

Zajmujące spostrzeżenie. P. Władysław Bogusławski, znany pisarz i krytyk, bawił niedawno w Wiedniu i oto jakie zrobił spostrzeżenie:

„Wiedeń jest może jednym z miast, które wśród kilku stolic Europy, w czasie tej gorącej pory, nie występuje na ulicy w tak ostrych paroksyzmach. Zresztą, nie spieszyć się, co za rozkosz, jeżeli się już raz zdecydowało, a jaki to odpoczynek widzieć te tłumy Wiedeńczyków, ciągnących niby od niechcenia przez Kärthnerstrasse i Graben, przypatrujących się swoim sklepom, jak gdyby je pierwszy raz widzieli.

Przed jednym z magazynów ścisk większy; i nic dziwnego — właściciel wpadł na pomysł oryginalny. Jest to skład bielizny damskiej, haftów i przyborów pościelowych. Wśród fal koronek, batystów, rozrzuconych niby w nieładzie, a z mamoniczną intencyą, za olbrzymią taflą szklaną wystawy, leży sobie naturalnej wielkości, a w niem, w puchach i pod atłasami, śliczna woskowa pani, wdzięcznie uśmiechnięta do zaciekawionej publiczności. Nie prawdaż, że inwencya dowcipna i zupełnie w duchu czasu, — bo nie wiem, czy kto zauważył rolę, jaką zaczyna odgrywać kobieta symboliczna, nietylko w książce, na scenie, ale nawet w literaturze reklamowej?

Mężczyzna wyparty został prawie zupełnie z symboliki szyldów i etykiet, i dopóki w tej gałęzi „artyzmu" nie znajdzie się jaki nienawidzący niewiast Strindberg,— ibsenowski kult dla kobiety nie daruje nawet pudełkom od zapałek, ani paskom od szuwaksu. Wszakże u nas już kobiety reprezentują na ogłoszeniach, nietylko perfumy i mydło, co im się z prawa należy, ale nawet piwo, koniak i wino szampańskie, — co już jest oczywistą uzurpacyą.

Ale jeżeli wystawa z leżącą panią ma według Nordaua być jednym z dowodów „histeryi naszej epoki", to w każdym razie jest to dowód gatunku czysto wiedeńskiego. Lecz i tu imaginacya Wiedeńczyka nie śpieszy się, ale posłuszna jest ogólno austryackiemu *langsam voran*, którego charakterystyka jaśniej się jeszcze uwydatnia, jeżeli wyobrazimy sobie jakby daleko w tym kierunku zaszedł Francuz. Niedawno wpadł mi w rękę fejleton jednego z dzienników paryskich p. t. „Z pokątnych teatrów". Opowiedziana jest w nim treść sztuki, na którą *tout Paris* tłoczył się do jakiejś marnej budy na bulwarach zewnętrznych, jak się niedawno cisnął na pogrzeb Carnota. Treść da się opowiedzieć w kilkunastu wyrazach. Młoda żona, pożegnawszy się na dworcu kolejowym, z mężem wyjeżdżającym za interesami, wraca sama do domu i kładzie się spać. Oto wszystko; tylko trzeba dodać, że ta pani rozbiera się wobec publiczności od kapelusza aż do pończoch — i że ilustracya w gestach, w grze twarzy przy zdejmowaniu każdej sztuki ubrania, stanowiła właśnie *le clou* przedstawienia. A cóż tam dopiero widzowie w duszy dośpiewywać sobie musieli! Efekt był tak olbrzymi, że natychmiast teatrzyk konkurencyjny jako *pendant* do tego *Coucher d'Yvette* zaimprowizował *Le lever d'Yvette*; ale źle obliczył moment psychologiczny; ubieranie już nie tak się podobało, jak rozbieranie; imaginacya nie miała rozpędu do galopowania. I co wobec tego znaczy dobroduszna, spokojna kontemplacya Wiedeńczyków, przyglądających się woskowej pani".

Zjazd słuchaczy politechniki. Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczy politechniki lwowskiej święci w r. b. 50-letni jubileusz swego istnienia. Z okazyi tej odbywa się zjazd wszystkich słuchaczów politechniki. Pierwsze posiedzenie zjazdu odbyło się dziś o godzinie 11 rano w pięknie przystrojonej auli politechniki. Zebranych gości w imieniu grona profesorskiego powitał w serdecznych słowach rektor dr. Dziwiński. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano drugiego prezesa Towarzystwa bratniej pomocy ks. E. Skrochowskiego. Pierwszy prezes tego Towarzystwa E. Podlewski, zginął w powstaniu 1863 r. Ks. Skrochowski objąwszy przewodnictwo, wytłumaczył najpierw dlaczego będąc technikiem, został księdzem. Po r. 1863 karyery wielu ludzi były zwichnięte, na kraj posypały się rozliczne klęski, mówca więc uważał, że należy po takich przejściach zwrócić się do Boga, porzucił przeto zawód techniczny, a przybrał suknię kapłańską.

Dalej w prześlicznem przemówieniu wykazywał ks. Skrochowski, iż nauki przyrodnicze nie stoją w żadnej sprzeczności z nauką Kościoła i że dziś żaden rozsądny człowiek w te urojone jakieś różnice nie wierzy. Przemówienie to nagrodzono gromkimi oklaskami.

Na sekretarzy powołano obecnych w sali byłych prezesów bratniej pomocy.

Następnie p. Raebenbauer teraźniejszy, prezes bratniej pomocy, odczytał historyę Towarz. bratniej pomocy, skreśloną przez sekretarza politechniki p. Roniakiewicza, znanego w literaturze naszej pod pseudonimem Rojana.

Po odczytaniu przez przewodniczącego kilkunastu telegramów gratulacyjnych, prof Dzieślewski uczynił wniosek, aby zebrani zawiązali Towarzystwo byłych słuchaczy politechniki lwowskiej. Wniosek ten przyjęto.

Po zgromadzeniu udali się zebrani na Kastelówkę, gdzie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom „Bratniej pomocy". Grunta na tę budowę darowali Towarzystwu bratniej pomocy pp. Lewiński i Zacharyewicz.

Zmarli. Ks. Władysław hr. Tyszkiewicz umarł w Silwer Lake w Ameryce.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 16, w poł. + 19° R. Barom. 761. Podnosi się. Pogoda.

Na raucie.

— Powiedz mi, co znaczy mianowicie: „Tout Leopol?"

— Tem wyrażeniem, widzisz, mój drogi, określa się tych wszystkich, którzy mają jeszcze kilka guldenów w kieszeni.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **„Z literatury dramatycznej".** Nazwisko J. K. Zielińskiego jest w literaturze teatralnej mniej znane, niżby zasługiwało ze względu na dotychczasową jego na tem polu działalność. Zapomniano bowiem o tem, że p. Zieliński w ostatnich latach świetnych rządów Koźmiana w starym krakowskim teatrze — był tłómaczem niemal całego repertoaru francuskiego a przekłady te musiały posiadać wiele zalet, skoro zyskały uznanie tak wytrawnego znawcy, jakim jest Koźmian. Rozczytywanie się w utworach francuskich podało p. Zielińskiemu myśl samodzielnej próby i tak wyszły z pod jego pióra dwa utwory sceniczne, napisane z humorem i werwą francuską. Przed dwoma, czy trzema laty cieszyła się wielkiem powodzeniem farsa, napisana do spółki z Abrahamowiczem p. t. „Dobry numer", obecnie opuścił tekę p. Zielińskiego dowcipny „Kruczek mecenasa". Zabawną jest prawdziwie ta komedya: Henryk i Helena Lelewscy, młodzi małżonkowie, kochają się serdecznie — ale są tak żywego temperamentu, że każda drobnostka wywołuje między niemi sprzeczkę. Ztąd zdaje im się, że muszą żądać rozwodu. Sprawę ma przeprowadzić adwokat Klamkiewicz. Mecenas znajduje się między młotem a kowadłem: nie chciałby się przyczynić do rozłączenia młodej pary, bo jest przyjacielem rodziny — a ma bratanka Feliksa, który szalenie się kocha w Zosi, ślicznej siostrzyczce pani Henrykowej. Związek zaś tej pary uczyniono zależnym od szczęśliwego zakończenia sprawy rozwodowej małżonków Lelewskich. Jak wybrnąć z tej kabały aby był wilk syty i owca cała? jakiego użyć fortelu? Kuty na cztery nogi mecenas, ruszył po rozum do głowy — i przedkłada Lelewskim fingowane papiery, zawierające rzekomo wyrok zezwalający na ich rozwód. Państwo Lelewscy osiągnęli więc cel upragniony — tem samem małżeństwo Zosi i Feliksa nie napotka na żadne przeszkody. Ba! ale jakżeż tu pozwolić, aby zacna pani Helena stała wobec świata w fałszywem świetle rozwódki, aby Henryk dla błahego powodu wyrzekał się żony, którą przecież kocha serdecznie? Poczciwy mecenas nie od parady nosi głowę na karku. Wie o tem doskonale, że zazdrość na pewno zbliży oboje. Podsuwa więc zręcznie Hilarego Pietrzyckiego, zabawnego, ciągle urządzaniem festynów zajętego, młodzika, który zaczyna nadskakiwać p. Helenie. Stąd szereg komicznych sytuacyi, urozmaiconych pojawieniem się pani „Honoryny Cezaryny Bombkiewiczowej z domu Raptulewiczówny" matki trzech dorosłych córeczek, które emancypacyę kobiety pojmują jako wolność palenia papierosów, jeżdżenia konno — no i flirtowania. Klamkiewicz nie zawiódł się w swoich rachubach. Henryk jest zazdrosny o żonę, a więc ją kocha! pogodzenie się zatem małżonków jest możliwe. W pomoc mecenasowi przychodzi jakiś poczciwy wujaszek, który zapisuje Lelewskiemu znaczny majątek, pod warunkiem jednak, że żyć będą ze sobą w zgodzie. Naturalnie — młodzi państwo radziby cofnąć to, co się stało: z wielką więc radością dowiadują się, że rozwodu nigdy nie otrzymali. Kruczek zatem adwokacki, tym razem wyszedł wszystkim na dobre — nawet publiczności, której sztuka p. Zielińskiego daje chwilę szczerej zabawy. *Dr. Błeszyński.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(Z) Wypadki w Stanach Zjednoczonych, jakkolwiek na naszą giełdę nie mogą mieć żadnego bezpośredniego wpływu, mimo to posłużyły dziś za pretekst do dalszej zniżki kursów. Kombinowano bowiem, że wypadki te muszą się niekorzystnie odbić na targu londyńskim, a tem samem także na wszystkich targach europejskich. Wobec powszechnej u nas obecnie niechęci do wdawania się w jakiekolwiek nowe transakcye, nie dziw, że każda, stosunkowo nawet nieznaczna partya walorów, wystawionych na sprzedaż, wywoływała zniżkę prawie na całej linii.

Uwagę zwracało to, że spekulanci węgierscy skwapliwie sprzedawali dziś swoje walory, osobliwie kredyty węgierskie. Cedułka dzisiejsza giełdowa wykazuje, że prócz akcyi kilku kolei czeskich i akcyi fabryki broni, które kaprys spekulantów wyśrubował o 6 zł. w górę, wszystkie zresztą walory zamknięto zniżką. Z rent podniosły się walory wspólne o 5 ct., a węgierskie złote o 10 ct., inne kategorye straciły na kursie 5—10 ct.

Z Londynu donoszą, że skutkiem wypłaty dywidendy za konsole, nawał gotówki jest tam jeszcze większy, aniżeli był przedtem, a pierwszorzędne weksle eskontują tam na 5/8%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349 50, węgierskie 437 75, Anglobanki 156 50, Uniony 259 50, Bankvereiny 134·30, Länderbanki 247 60, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 276·20, Elbethale 258 25, Renta papierowa 98·10, srebrna 98·10, austryacka złota 121·95, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 121·25, 4% węgierska renta wal, kor. 95·—, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·96—, marki 12·27, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 10 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do władz krajowych okólnik, w którym, wobec zachodzących w Galicyi wypadków cholery, oraz wobec jej wybuchu w gubernii płockiej, warszawskiej, radomskiej i kieleckiej upomina władze, ażeby celem zapobieżenia jej szerzeniu się, wszelkiemi siłami starali się przytłumić wydarzające się wypadki. Okólnik zakazuje dalej przywozu starej garderoby, oraz szmat z Rosyi. Osoby, przybywające ztamtąd, podlegają pięciodniowemu dozorowi lekarskiemu. W Galicyi, głównie na granicy północnej, mają być w jak najkrótszym czasie utworzone stacye rewizyjne; w okolicach nad dolnym Zbruczem i Dniestrem, gdzie w ostatnich czasach pojawiła się cholera, nakazuje ministerstwo podzielić gminy na grupy rewizyjne, a na czele każdej z nich stanie lekarz mający obowiązek odwiedzania codziennie każdej z tych gmin, celem pielęgnowania chorych i przedsiębrania rewizyi.

Rzym 12 lipca. Parlament ukończył wczoraj obrady nad projektem ustawy o zwalczaniu propagandy anarchistycznej. Ze względu na to, że skrajna lewica chciała urządzić obstrukcyę t. j. przewlekać obrady w nieskończoność, zmodyfikowano cokolwiek pierwotny projekt rządowy, dzięki czemu skrajna lewica, jakkolwiek pozostała nadal w opozycyi, wszelako odstąpiła od zamiaru obstrukcyi.

W ciągu debaty zwalczali członkowie skrajnej lewicy Rampoldi, Engel i Cavalotti projekt przymusowego osiedlenia anarchistów. Crispi bronił tego projektu i oświadczył, że czasy są bardzo poważne, to też trzeba działać energicznie. Na indywidua, nie znające żadnej ojczyzny, nie ma innego środka, jak tylko zburzyć wszelką ich polityczną i socyalną organizacyę. Crispi prosi przeto izbę, aby przeszła do debaty szczegółowej nad projektem rządowym. Izba na wniosek Donatiego 213 głosami przeciw 26 uchwaliła przejść do debaty szczegółowej i 188 głosami przeciw 16 przyjęła całą ustawę, poczem rozeszła się na ferye letnie.

Yokohama 12 lipca. Japonia nie chce wycofać swoich wojsk z Korei, chyba pod bardzo niekorzystnymi warunkami dla Chin. Wobec tego uważają wojnę między Japonią a Chinami za nieuniknioną.

Chicago 12 lipca. Wielki mistrz związku „rycerzy pracy" ogłosił jeneralną bastówkę. Dziś bastówka obejmuje przeszło milion robotników. Aresztowanych przywódzców strejku (między nimi Debsa) wypuszczono za kaucyą na wolność.

Rzym 12 lipca. Crispi otrzymał listy, w których anarchiści grożą, że zamordują mu córkę.

Konstantynopol 12 lipca. Wczoraj w południe były znów dwa silne wstrząśnienia ziemi. Pierwsze z nich dało się uczuć o godzinie 12 minut 24, miało kierunek z północy na południe i trwało dziesięć sekund. Szkody, jakie to trzęsienie ziemi zrządziło, są ogromne. Liczbę zabitych i rannych obliczają przynajmniej na sto. Bazar stambulski zawalił się częściowo. Pod gruzami jego leży mnóstwo trupów. Szkoła budowy okrętów jest także mocno uszkodzona. Wiele kościołów i meczetów runęło. W kilku punktach miasta wybuchły pożary. Ludność spędza dzień i noc pod gołem niebem, na polach i ogrodach. Wszystkie gmachy publiczne, giełdę i mnóstwo sklepów zamknięto. Komunikacya telegraficzna przerwana.

Grac 12 lipca. Wczoraj po południu szalał tu straszny orkan. Wicher pozrywał dachy z wielu domów i potłukł niezliczone mnóstwo szyb. Wiele osób pokaleczonych.

Wiedeń 12 lipca. Poseł do Rady Państwa Heilsberg zmarł nagle w nocy.

Karlsbad 12 lipca. Książę bułgarski Ferdynand przybył tu na kuracyę.

Madonna di Campiglio 12 lipca. Cesarz opuścił dziś miejscowość tutejszą. Rano o godzinie 4 odbył jeszcze pieszo drogę do Dimaro, poczem odjechał, a orszak Cesarza powrócił w powozach do Trydentu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·70 do 217·70. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 275.50 do 278 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 397 — do 406·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100.90 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98 70. 4% los. w 41½ lat. 97.80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96 70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102 50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96 70 do 97·40 4% z roku 1893 96 70 do 97·40.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5 99 Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 —do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·20 do 61·75.

Wiedeń dnia 12 lipca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 349.87, kred. węgierskie —.—, Anglob. 156·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 247.60, Akcye tytoniowe 213.—, Staatsbahny 338 50, Lombardy (z kup.) 105.50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·40, Losy tur. —.—.

81)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Rozejrzała się, i jak gdyby uspokojona mocnym snem Bernarda, weszła do pokoju. W ręku niosła dzbanek z wydrążonej tykwy, napełniony jakimś płynem.

Ostrożnie podeszła do chorego, jedną ręką podniosła jego głowę, a drugą przytknęła tykwę do ust.

Chory wypił podany mu napój, poczem ona, z całą troskliwością ułożywszy jego głowę na poduszce, wyszła z pokoju, przebyła ogród i znikła w lesie.

Gdy po niejakim czasie Bernard, przebudziwszy się, dłonią dotknął czoła chorego, przekonał się, że było już mniej rozpalone i gorączka ustąpiła.

Królowa wizytę powtórzyła i następnej nocy, ale tym razem, gdy wlawszy mu w usta zbawczy napój, układała głowę Andrzeja na poduszce, ten otworzył oczy i poznał ją.

— Dziękuję... niech pani pozostanie przy mnie — szepnął i zasnął.

Widocznie zrozumiała go, bo nie odeszła, jak nocy poprzedniej, lecz siadła na krzesełku przy łóżku chorego.

Przesiedziała noc całą i wyszła dopiero nad ranem, lecz po godzinie wróciła z tykwą napełnioną płynem. W dzień doglądała go z największą troskliwością i pozostała w chacie aż do zupełnego wyzdrowienia Andrzeja. Dopiero gdy Dangely rozpoczął znowu dawne życie, znikła na tydzień, poczem powróciwszy, pozostała już na stałe w domku inżyniera, siadywała obok niego i w milczeniu słuchała go mówiącego, jak gdyby pojmowała jego słowa.

XXXIV.

Fotografia Teresy.

Upłynęło kilka miesięcy.

Andrzej przyzwyczaił się do swej tajemniczej nieznajomej, która ocaliła mu życie, zdawało mu się nawet, że nie może obejść się bez niej.

Przebywając z nią teraz ciągle i badając ją bezustannie, przekonał się, że nie była ona obłąkaną, lecz utraciła pamięć i zdolność mówienia zapewne w skutek jakiejś choroby lub katastrofy; widocznem jednak było, że się zastanawiała, rozumowała i postępowała z myślą.

Wtedy Andrzej wszystkie swoje wolne chwile poświęcał jej, przemawiał do niej jak do dziecka, którego inteligencyę pragniemy rozwinąć. Wielkie oczy nieznajomej świeciły z każdym dniem światłem coraz żywszem, rozumiała go coraz więcej, ale mówić nie była zdolną.

Wskazywał jej oddzielne przedmioty, nazywał je i kazał wymawiać właściwe wyrazy. Wtedy na jej twarzy widać było wysiłek bezmierny; chciała mu być posłuszną, ale z ust jej wychodziły tylko dźwięki oderwane. Wszakże pod wpływem tych uporczywych usiłowań mózg jej wzmacniał się i inteligencya powoli wracała; biedna kobieta bowiem, czyniąca przedtem wszystko obojętnie i ze spokojem, teraz wpadała w coraz większy smutek. Całe godziny spędzała, siedząc na ziemi, z łokciami opartemi na kolanach i głową ukrytą w dłoniach.

W tym właśnie czasie Dangely, współczując jej boleść, pisywał o niej do Teresy.

Ilość wydobytego złota miał już dość wielką i przemyśliwał, jakby je przesłać do Europy, gdy otrzymał wizytę bankiera angielskiego Clarksona, którego skłonność do podróży zapędziła do Guyany. Andrzej znał się z nim z czasów szkolnych, a ponieważ wiedział, że jest człowiekiem uczciwym, nie wahał się powierzyć mu złota, które przeznaczył w połowie dla pani Jacobsen, a w połowie dla swej żony.

Wizyta pana Clarksona na długi czas odjęła Andrzejowi spokój i odwagę. Ta myśl, że Anglik powróci do Europy, gdzie żyła jego Teresa ukochana, że zobaczy ją, gdy tymczasem on może przez wiele lat jeszcze będzie do niej tęsknił, sprawiała mu boleść niewymowną. Często też teraz wyjmował z kieszeni pugilares, w którym przechowywał listy od Teresy i jej trzy fotografie: jedną z czasów dzieciństwa, drugą, gdy już była panną dorastającą, a trzecią wykonaną przed jego wyjazdem z Paryża. Odczytywał jej listy i całował portrety.

Królowa Złota, która znikła znowu i była nieobecną przez cały czas pobytu pana Clarksone, po jego wyjeździe powróciła do domu inżyniera.

On, bądź z powodu synowskiego dla niej uczucia, bądź z przekonania, że nie ma potrzeby, jako przed niemą, ukrywać swych myśli, nie wystrzegał się i nieraz nawet w obecności jej otarł łzę, spływającą z tęsknoty za Teresą.

Pewnego dnia, a było to w trzy miesiące po odjeździe p. Clarksona, Andrzej, pragnąc odczytaniem listów Teresy ukoić przygniatający go smutek, wyjął z kieszeni pugilares. Lecz gdy go otworzył, jedna z fotografij, wyobrażająca ją w latach dziecięcych, wypadła na podłogę. Nachylił się, by ją podnieść, ale Królowa Złota uprzedziła go.

Miała mu ją podać, gdy nagle spostrzegłszy wizerunek, zbladła śmiertelnie, krzyknęła i namiętnie zaczęła całować fotografię. I rzecz dziwna, ona, która nie mogła dotychczas wymówić jednego słowa, zawołała:

— Teresa!... Teresa!... moja Teresa, moja córka!...

— Teresa, moja żona, miałaby być córką pani? — zapytał Andrzej zdumiony.

Ale biedna kobieta, nie odpowiadając mu, głosem wyraźnym i najczystszą francuzczyzną, powtarzała ze łzami w oczach:

— Tereso moja droga... i ty Helenko ukochana, gdzież jesteście? czy zobaczę was kiedy?

Wzruszenie to było przecież zbyt wielkie na jej siły, gdyż nieszczęśliwa kobieta pochyliła głowę i byłaby upadła, gdyby Andrzej nie był jej podtrzymał.

Ułożył ją na stojącym w rogu pokoju szeslongu i usiłował ocucić z omdlenia, ale wysiłki jego były próżne.

Stał przed nią i rozmyślając nad tym dziwnym wypadkiem, przypomniał sobie opowiadanie Teresy i Heleny o ich matce.

— Czyżby one miały słuszność — szepnął — i czyżby rzeczywiście hrabia de Rochebelle popełnił taką zbrodnię?...

Wtedy przyszła mu na myśl owa kopalnia złota w Guyanie, pozostała w sukcesyi po margrabi de Santa-Cruz, w interesie której, jak opowiadała mu Teresa, rodzice jej wyjechali do Ameryki. Hrabia Rochebelle mógł pozostawić w jakiej pustej okolicy tego kraju Nadinę rzeczywistą, która samotna i zrozpaczona, błąkając się po niej przez lat wiele, mogła powoli stracić pamięć i zdolność mówienia, którą powróciło dopiero gwałtowne wzruszenie, wywołane widokiem wizerunku ukochanego dziecka.

Andrzej ukląkł przed Królową Złota i zaczął przypatrywać się jej uważnie.

Gdzie on miał głowę? Jakim sposobem w tej pięknej twarzy, w konturach czoła, w ustach, w oczach, w całej postawie wspaniałej nie poznał hrabiny de Rochebelle, z którą przecież przez lat kilka mieszkał pod jednym dachem w Normandyi i Paryżu?

Tak, to była ona, prawdziwa Nadina!

Serce Andrzeja uderzało gwałtownie.

Więc wypłacając się za tę ogromną miłość Teresy, będzie jej mógł powrócić matkę prawdziwą, tę, którą obie siostry tak opłakiwały!

Jakże szczęśliwe i jak wdzięczne mu będą.

Teraz zrozumiał powód tej nieprzepartej sympatyi, jaką od pierwszego spotkania powziął dla tej nieszczęśliwej istoty. Była matką Teresy, a więc jak gdyby matką jego. Ukląkł przed nią i ucałował jej białe włosy i ręce.

— Matko nasza biedna! — zawołał — jakże my będziemy cię kochali, by wynagrodzić ci za twe cierpienia!...

Królowa Złota poruszyła się, ale nie otworzyła oczu. Leżała ciągle w tej samej pozycyi, lecz oddychała spokojnie i regularnie. Widocznie zasnęła.

Ten sen był dla niej zbawiennym. Wstrząśnięty gwałtownem wzruszeniem umysł, w odpoczynku tym uspokoił się i wzmocnił.

XXXV.

Dwie siostry.

Dopiero następnego dnia około południa Nadina otworzyła oczy.

Andrzej stał nad łóżkiem i obserwował każde jej poruszenie.

Oparła się na łokciu, rozejrzała się w około siebie, spojrzała na łóżko, na swe ubranie i zdziwiła się niezmiernie.

— Gdzie ja jestem? — zapytała głosem wyraźnym i czystym.

Andrzej przez szacunek ułożył ją na łóżku w jej ubraniu zwykłem i tylko nogi jej okrył swoją kołdrą jedwabną.

— Pani jesteś u mnie — rzekł, podstępując ku niej i kłaniając się z szacunkiem.

— U pana? A to jakim sposobem? Nie znam pana, wątpię nawet, czym go kiedy widziała. Ten dom nieznany mi i dziwne ubranie... Co to wszystko znaczy?...

— Pani znajduje się w Guyanie — oświadczył Andrzej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obwieszczenie.

Wskutek zezwolenia wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa z dnia 15 lipca 1893, l. 12.464, tegoroczne premiowanie koni z zaniechaniem zwykłe wiosennego i jesiennego premiowania, odbędzie się podczas specyalnej wystawy koni na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie, w czasie od 7 do 12 września 1894.

Premiowane będą:

I. Klacze w kraju chowane, a to:

1. Klacze rozpłodowe ze źrebiętami
2. Młode klacze,
3. Źrebice.

II. Ogiery w kraju chowane.

Jako nagrody państwowe będą rozdane:

Kategorya I.-1)

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 200 złr.
b) 24 nagród pieniężnych po 100 zł.
c) 20 nagród pieniężnych po 50 złr.

Kategorya I-2)

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 150 złr.
b) 4 nagrody pieniężne po 100 złr.
c) 21 nagród pieniężnych po 50 złr.

Kategorya I. 3)

a) dwie nagrody pieniężne po 100 złr.
b) 28 nagród pieniężnych po 50 złr.

Kategorya II.

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 500 złr.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 400 złr.
c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 300 złr.

Nadto będzie rozdanych 40 medalów państwowych.

Dla premiowania klaczy (kategorya I. 1)-2)-3) obowiązują następujące

Warunki:

A) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winne być przedstawione ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi.

Źrebięta muszą być uznane za udatne oraz należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo licencyonowanego ogiera prywatnego lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (des Gestütsschlages), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, licencyonowanego prywatnego lub też ogiera własnego, klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez posiadacza dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie i wykształcenie, oraz zapowiadać, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed czasem oźrebienia, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku zeszłym premiowane, nie będą premiowane w roku bieżącym; natomiast czteroi pięcioletnie klacze premiowane w roku zeszłym, będą w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą w zupełności odpowiadać warunkom poszczególnionym w punkcie A).

E) Każdy właściciel premiowanej pieniężną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją zatrzyma jeszcze cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie żyła, w roku następnym właściwej komisyi na miejscu premiowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie to premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było — czy to ze względu na znaczną odległość — czy też z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wystawione przez Zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Lwów, 26 czerwca 1894.

Konkurs.

przy Wydziale powiatowym w Rudkach jest do obsadzenia posada inżyniera z płacą roczną 700 złr. oraz zwrotem kosztów na wyjazdy i dyet do wysokosci 380 zł.

Warunki.

1. Nieprzekroczony 40 rok życia.
2. Znajomość obu języków krajowych.
3. Świadectwa z dotychczasowych zajęć.
4. Ukończone studya techniczne i odbyte oba egzamina państwowe.

Przy tem ci technicy, którzy się wykażą praktyką w dziale drogowym i budowlach wodnych będą mieli pierwszeństwo.

Posada nadaną będzie na razie prowizorycznie na lat 2, poczem może nastąpić stabilizacya.

Podania należycie udokumentowane mają być wniesione najdalej do dnia 10 sierpnia 1894, do Wydziału Rady powiatowej.

W Rudkach 5 lipca 1894.

Prezes
Andrzej Fredro.
2027 1—3